Nr 75. Petrograd, Sobota 17 (30) Września 1916 r. Rok I.

K[illegible]RNOWY

PRENUMERATA:

	Rocznie	1/2 r.	3 m.	1 m.
W Petrogradzie	10 rb.	5 rb.	2.75	1 rb.
Na prowincji	12 rb	6 rb.	3.50	1.20
Zagranicą	14 rb.	7 rb.	4 rb.	1.40

Zmiana adresu 20 kop.

Ogłoszenia: za wiersz petitu przed tekstem—75 kop. [illegible] 30 k p., poszukiwania pracy za pół ceny [illegible]

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

WYCHODZI ZRANA, OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redakcja — 7 Rota № 26, Tel. 214-59, otwarta od godz. 10 zrana do 4 popoł. Administracja — Włodzimierski № 13, Tel. 149-10 otwarta od godz. 10 zrana do 5 poł. codziennie oprócz dni świątecznych.

W sprzedaży detalicznej — oddzielny Nr. w Petrogradzie, na prowincji i na kolejach—6 kopiejek

Zamiana ról

Dość zabawny incydent zaszedł w tych dniach w „Tow. Wzajemności Słowiańskiej", zasiadającem pod przewodnictwem p. Brianczaninowa. Zaszła zupełna zamiana ról pomiędzy różnoplemiennymi jego uczestnikami. Stanowiska ich skrzyżowały się, lecz w sposób wręcz odwrotny, niżby zdawała się wskazywać logika i natura rzeczy. Na porządku dziennym był, jak wiadomo ze sprawozdań, referat o projekcie autonomji, opracowanym przez Koło Polskie. Referent, p. Bohdan Kutyłowski, autor rozpowszechnionej w odpisach bajki o „Płotach i kozłach", tym razem gorąco bronił projektu, sukurs znajdując w p. Władysławie Karpińskim, niejednokrotnie na „słowiańskich" zebraniach występującym. Poważnymi oponentami byli pp. Ławrow i Baszmakow, a tym trzecim, do którego powyższego przymiotnika zastosować się nie daje, był p. Grzegorz Pietrow, znany i w Warszawie korespondent z teatru wojny.

Projekt Koła Polskiego spotkał, jak wiemy, nader charakterystyczną opozycję. Mówcy rosyjscy bowiem opowiedzieli się za całkowitem uniezależnieniem Polski, uważając, że wszelkie inne rozwiązania są półśrodkami, które nikogo nie zadowolnią. Autor „Płotów i kozłów" oraz autor „skrzydlatego słowa" o „prowokatorach" protestowali z całą żywością przeciwko tym wywodom. Był to zaiste tak niezwykły obraz, że obecnym na zebraniu Polakom nie pozostawało nic innego, jak dążenie do co rychlejszego zatuszowania tego przykrego wrażenia, wobec czego, o ile wiemy, dyskusja nie została podtrzymaną przez nikogo.

W zupełnej harmonji z tymi protestami było inne „słowo skrzydlate", które wylęgło się w lotnej wyobraźni p. Grzegorza Pietrowa, tak lotnej, iż przenosiła go na krwawe pola bitew od śnieżnym obrusem zasłanego stolika w „Bristolu" i pozwalała poznać do gruntu społeczeństwo polskie, patrząc... przez okna kawiarni. „Pany piją herbatę"—było naówczas kwintesencją jego spostrzeżeń. Kwintesencja zaś jego rozważań politycznych streściła się w zdaniu, że „Polska byłaby obok wielkiego gmachu Rosji izdebką na kurzych nóżkach".

Do p. Grzegorza Pietrowa nikt pretensji nie ma. Wolno mu się kompromitować na własny rachunek i wygłaszać barwne aforyzmy. Bywają ludzie, dla których zadanie życia streszcza się w tem, aby wynaleźć dowcipne „słówko", i którym się zdaje, że dowcipem wszystko rozwiązać można. [illegible] czy na własny wyłącznie rachunek kompromitują się Polacy?

Nikt z pp. Kutyłowskim i Karpińskim nie będzie się spierał w gwarze prasy endeckiej o to, czy ktokolwiek i kogokolwiek „reprezentowali". Istnieje przecież wolność głosu i wolność sądu. Byłoby niewłaściwem odmawiać p. Kutyłowskiemu prawa przemawiania z trybuny „T-wa wzajemności słowiańskiej" i wyrażania swego sądu, że projekt Koła jest dobrym, dlatego że jest Polakiem. Tego rodzaju klauzulę wymyśleć jest zdolną tylko klika, z której metodami nic wspólnego nie mamy. Lecz natomiast przydałaby się klauzula inna, dobrowolnie na siebie przyjęta: zakaz ośmieszania się, gdyż to odjum śmieszności nie tylko na autora „Płotów i kozłów", lecz i na ogół jego współrodaków spada.

W tym wypadku p. Kutyłowski znalazł się w upokarzającej pozycji przez zbytni zapewne rygoryzm. Po znanym artykule p. Aleksandra Babiańskiego w „Birż. Wied." na zasadzie faktycznych danych, [illegible] stanowisko polityczne kraju, [illegible] gwałtowna replika „Sprawy [illegible]" po za szeregiem inwektyw [illegible] i jedno „wskazanie [illegible]": nie mówić [illegible] wić endecji, pozostałej w kraju, wolno o niej pisać w prasie warszawskiej, głosić ją z trybuny rady miejskiej. Ale tam, gdzie nam in partibus infidelium patronują „ojcowie narodu"—nie wolno. Bo to psuje politykę.

Ten nakaz miał mocno w pamięci p. Kutyłowski, idąc na posiedzenie Tow. wzaj. słowiańskiej. I dlatego wszedł na trybunę, by bronić projektu Koła. I również dlatego czuł się obowiązanym protestować i oponować, gdy pp. Baszmakow i Ławrow zajęli znane nam stanowisko sprawy polskiej.

Przypadków podobnych temu, jaki się przydarzył p. Kutyłowskiemu, będzie zapewne więcej, o ile rygor „Sprawy Polskiej" będzie wykonywany. Wynika on z nieszczerego, obłudnego, fałszywego stawiania kwestji. Póki żywioły monopolizujące politykę, działały w kraju, stawiano sprawę znacznie jaśniej i uczciwiej, co w tym razie zawdzięczać należy realistom. Rozwiązanie autonomiczne stawiano otwarcie, jako kompromis, nie zaprzeczając, co jest dalej idącym i idealnym postulatem. Dziś sprawa jest zabagniona i zagmatwana. Po wystąpieniach p. Harusewicza w Dumie niema już sprawy polskiej, jest sprawa słowiańska. Kwestję polską podaje się w panslawistycznym sosie. Rozwiązanie, o którem mówił p. Baszmakow, nie byłby dostatecznie „słowiańskiem", a przeto „rozum polityczny" nakazuje wypierać się go, jak Piotr Chrystusa.

Ta okoliczność, że nacjonalizm rosyjski stał się wobec haseł panslawizmu bardzo ostrożnym i nieufnym i sprawę polską woli on zatrzymać nie pod znakiem „zjednoczenia słowiańskiego", lecz rozgraniczenia, jest faktem nienowym wogóle i takim, który był do przewidzenia dla każdego, kto jasno patrzy na rzeczy, lecz dla zmonopolizowanego „rozumu politycznego" jest niespodzianką i to taką, którą jest on widocznie zaskoczonym. Wszakże w społeczeństwie własnem tłumiło się każdy głos szczerszy, szykanowało, obrzucało obelgami, dlatego właśnie, że w Rosji nie znalazłby on oddźwięku. I tymczasem—cóż się okazuje? Samorzutnie, niepostrzeżenie, poza prasą, dmącą wciąż w wielkie trąby, poza uchwałami stronnictw, dokonywa się coraz szersze kręgi zataczająca konsolidacja opinji w sprawie polskiej zgoła odmienna od tego, na co wskazują zewnętrzne pozory. Sprawa polska staje się kwestją, którą trzeba „zlikwidować", której z bark swych trzeba się pozbyć, która powinna przestać odgrywać w życiu politycznem Rosji tę rolę, jaką odgrywał dotychczas. Panslawizm — to zaczątek czegoś nowego, jakiejś zupełnie nowej, na odmiennych podstawach opartej, misji politycznej. Cóż dziwnego, że w społeczeństwie, strudzonem wewnętrzną rozterką, wzrasta pragnienieześrodkowania się na budownictwie wewnętrznem, a niechęć do zadań zewnętrznych, dość utopijnych i dość niepraktycznych?

Do rozterki zasadniczej ze stanowiskiem, zajętym przez kraj, przybywa nowa rozterka gromadce, uprawiającej politykę na gruncie petrogradzkim: ze stanowiskiem opinji rosyjskiej. Do czego to wreszcie doprowadzi? Czy nie czas wyznać, że tupet i pewność siebie nie wystarczają i że trzeba mieć ponadto choć trochę przenikliwości i umiejętności orjentowania się w okolicznościach?

J. R.

Myślenie wyrazowe w polityce.

—o—

I.

Wielką jest potęga słowa czyli wyrazu. Przecież słowo nietylko stało się ciałem, ale wciąż ciałem się staje. Legendarny Adam starotestamentowy, nadając imiona istotom żywym i wszelkim przedmiotom, stwarzał sobie świat. Całe nasze myślenie opanowane jest przez wyrazy i od nich w znacznej części zależy. Wyraz staje się duszą rzeczy. Dopóki „o g i e ń" nie został nazwany, był tylko zjawiskiem przyrody. Poddany chrztowi wyrazowemu, dostawał duszę i dawał początek osobnemu bóstwu, u Indjan starożytnych bogowi A g n i. „Ziemia", „piasek", „niebo", „woda", „cukier", „sukno", „mydło" i t. d., a następnie „zapał", „postęp", „ojczyzna", „cnota", „waleczność", „męstwo" i t. p.., wszystko to, dostawszy nazwę, staje się istotą, w której żyje „dusza", „dusza" wprawdzie wyrazowa, ale zawsze dusza. A wyrazowość najzupełniej tu wystarcza. I można powiedzieć, że wszelka „dusza" jest tylko w y r a z o w ą d u s z ą. Na głębokiem wniknięciu w istotę naszego myślenia wyrazowego polega przypisanie duszy wszystkim przedmiotom w „Ptaku Niebieskim" Maeterlincka.

Nazwa stwarza duszę i istotę żywą ze wszelkiemi jej właściwościami, a więc także — o ile danemu myśleniu językowemu właściwy jest rodzaj gramatyczny—także z upłciowieniem męskiem lub żeńskiem, albo też z brakiem upłciowienia (rodzaj nijaki). To nam objaśnia rozmaitość mitów etymologicznych czyli językowych u różnych narodów. Gdzie s ł o ń c u właściwą jest nazwa rodzaju męskiego, a k s i ę ż y c o w i — nazwa rodzaju żeńskiego, tam słońce, w charakterze męża, prowadzi romans z księżycem—niewiastą. Przy stosunku odwrotnym zmienia się też rola erotyczna tych ciał niebieskich. Słowiańskie s ł o ń c e, rodzaju nijakiego, wolne jest od wszelkich romansów.

Na tę wszechwładzę myślenia językowego niema rady. Trzeba się z nią pogodzić, tem bardziej że bez języka nie możnaby było dojść do żadnych uogólnień, do żadnych pojęć, nawet do najabstrakcyjniejszych pojęć naukowych. Ale za to celowa hygjena myśli naszej wymaga, ażebyśmy w stosunku do panowania języka nad nami stali na stanowisku krytycznem, ażebyśmy nie mieszali pojęć, ażebyśmy tego, co jest połączone wyrazowo, nie łączyli także co do istoty rzeczy.

Niestety, dzieje się zwykle całkiem naopak, a pomięszanie pojęć stanowi podstawę naszego myślenia, naszych zestawień i uogólnień, naszych wniosków i przypuszczeń, zarówno w dziedzinie czystej teorji, jako też w dziedzinie jej stosowania do życia praktycznego, a zwłaszcza do polityki.

Tak np. wyrazy P o l s k a, p o l s k i łączą w jedno pojęcia z najrozmaitszych sfer: język polski, lud polski, naród polski, ziemia polska, państwowość polska, Polska historyczna, Polska etnograficzna, Polska imperjalistyczna... utożsamiają się, tworząc w głowach niekrytycznych chaos beznadziejny. Oparte na tem wnioski mogą być nietylko bezwartościowe pod względem logiki, ale także wprost szkodliwe zarówno dla danego społeczeństwa, jako też dla stosunków międzynarodowych.

Typowym przykładem takiego przerażającego pomieszania pojęć są wypracowania publicystyczne profesora W. Lutosławskiego, kierującego się bezwzględnym „egoizmem narodowym" i opanowego przez obłęd wielkości narodu polskiego o charakterze imperjalistycznym.

Pod wpływem wojny obecnej wszelkie tego rodzaju zboczenia przybrały charakter ostrego paroksyzmu.

Prof. Lutosławski występuje w roli sędziego uniwersalno-historycznego, wyrokującego z całą powagą i pewnością siebie o przyszłych losach narodów i państw europejskich.

Trzymając się „orjentacji" dziwnego autoramentu, w pierwszych miesiącach wojny pisywał on listy polityczne do profesora i pisarza niemieckiego M. K. Mutha. W listach tych, z jednej strony, grozi on Niemcom pozbawieniem ich praw politycznych i wzięciem ich w kuratelę przez „prawdziwych chrześcijan" z Zachodu i Wschodu, z drugiej zaś strony oczekuje od „trójporozumienia" (dziś już nietylko „czwórporozumienia", ale nawet „wieloporozumienia") wskrzeszenia Polski w granicach z r. 1771, z dodaniem Śląska, Prus wschodnich i zachodnich oraz Pomorza, a to dla tego, ażeby „Słowianom" nadwiślańskim dać możność [illegible] niemczenia i [illegible] Prusaków, jako zniemczonych Słowian.

Toć to nie żarty, wszak prawda? Jednakże, czytając podobne wywnętrzania i groźby bez zająknienia, chciałoby się zapytać, czy autor jest istotnie naiwny, czy też tylko udaje naiwnego.

Profesor M. K. Muth wydrukował listy prof. W. Lutosławskiego w „Süddeutsche Monatshefte" *), a prasa niemiecka, uważając prof. Lutosławskiego za „przedstawiciela Polaków", używała tych listów jako dowodu nieprzejednania i nieuleczalności polityków polskich, z którymi niemożliwa jest żadna poważna dyskusja.

Następnie prof. Lutosławski spuścił cokolwiek z tonu i stał się łaskawszym dla „wrogów Słowiańszczyzny". Dziś jednak jak gdyby cofa się i ponownie wstępuje na dawne tory nieprzejednanego „egoisty narodowego". Przecież tak chyba należy sobie objaśniać [illegible] artykuł „Nowa zasada praw politycznych" (Głos Polski, № 36).

Przedewszystkiem obcina on państwo niemieckie ze Wschodu i z Zachodu, zamykającej między Renem a Odrą. W tych przyjaznych dla ich rozwoju warunkach „Niemcy, otoczone zewsząd unjami narodowemi, same dorosną do przebudzenia się u nich prawdziwej świadomości narodowej, zupełnie przeciwległej dotychczasowym zaborczym dążnościom". Z łaski prof. L-go „urządzą się po swojemu, w swoim niemieckim kraju, nie sięgając za Ren ani za Odrę, i z czasem staną się dobrymi europejczykami, jak im tego życzył Nietzsche".

Tak więc zachodnią granicę tworzonego przez prof. L-go państwa polskiego ma stanowić Odra. Wprawdzie w granicach tego państwa pozostaną miljony Niemców; to jednak nie zmniejsza apetytów p. L-go.

O wschodniej granicy tworzonego przez siebie państwa polskiego prof. L. milczy dyskretnie. Trudno przecież mówić o tem otwarcie, kiedy się jest „bez zastrzeżeń" wyznawcą wiary koalicyjnej.

Prof. Lutosławski jest przekonany, że „dalszy rozwój polityczny narodów, oparty na rosnącej świadomości narodowej, prowadzi do takiego położenia, że w każdym kraju t y l k o c z ł o n k o w i e n a r o d u, d o k t ó r e g o t e n k r a j s ł u s z n i e (!!) n a l e ż y, b ę d ą m i e l i p r a w a p o l i t y c z n e, — w s z y s c y z a ś i n n i m i e s z k a ń c y b ę d ą u w a ż a n i z a c u d z o z i e m c ó w,

*) Por. La Nation Tchèque. Revue bi-mensuelle. Directeur: Ernest Denis. Paris. Nr. 6. 15 Juillet 1915, pg. 91 ss.

choćby przodkowie ich od wielu wieków ten kraj zamieszkiwali. Więc np. jeśli Czechy są słusznie (!!) uznaną siedzibą narodu czeskiego, to tylko Czesi mogą być obywatelami czeskiego kraju, a wszyscy ci, co się dali zniemczyć, zostaną pozbawieni praw politycznych, aż udowodnią (!!), że w nich się przebudziła świadomość narodowa czeska i że są żywymi członkami żywego czeskiego narodu. Jeżeli Śląsk uznany zostanie" (oczywiście przez wszechwładcę Europy, prof. L-go) „za kraj, stanowiący niezbędną część Polski, to miljony zniemczonych Polaków na Śląsku i Niemców, osiadłych w tym kraju polskim, będą słusznie (!!) uważani za cudzoziemców. Tym cudzoziemcom przyznamy" (za co łaska!) „większą wolność osobistą, niż sami mieliśmy pod obcemi rządami, lecz nie możemy im przyznać prawa wpływu na prawodawstwo narodowe".

A więc, myśląc logicznie (prof. L. jest filozofem i uprawiaczem urzędowym logiki), dosyć jest nazwać Poznańskie, Śląsk, Prusy Zachodnie częścią składową państwa niemieckiego, ażeby uznać w tych prowincjach tylko Niemców z języka i sympatji narodowych za prawdziwych obywateli kraju niemieckiego, Polaków zaś i wszystkich innych za tolerowanych cudzoziemców, oczywiście dopóty, dopóki bądź to jako potomkowie spolszczonych Niemców, bądź też jako natrętni przybysze, nie udowodnią, że się w nich przebudziła świadomość narodowa niemiecka.

To samo stosuje się do „gubernji Królestwa Polskiego" czyli do „Priwislinja" z „Chełmszczyzną". Dosyć uznać je za integralną część narodowego państwa rosyjskiego, ażeby zamieszkali tam Polacy zostali zdegradowani do rzędu cierpianych, ale bezprawnych cudzoziemców, a prawem obywatelstwa cieszyli się jedynie bądź to rdzenni Rosjanie, bądź też ci potomkowie spolszczonych Rosjan lub „przybyszów" polskich, którzy udowodnią w cyrkule, że się w nich przebudziła świadomość narodowa rosyjska.

Oczywiście w stworzonem przez prof. L-go państwie polskiem trzeba będzie mianować dostateczną ilość urzędników, którym będzie polecone sprawdzanie prawomyślności narodowej polskiej. Trzeba też będzie zapobiegać temu, ażeby ci swoiści kontrolerzy nie uprawiali łapownictwa, boć pokusa w tym kierunku będzie bardzo silna.

Prof. Lutosławski uważa to za „prostą zasadę", że „każdy kraj należy do pewnego narodu, że każdy naród powinien posiadać swe terytorjum narodowe, na którem tylko członkowie tego narodu mogą mieć pełnię praw politycznych", a jeśli tę zasadę powszechnie zastosować, to „przeobrazi ona zupełnie stosunki polityczne, a nawet etnograficzne w Europie". Bo oto np. „gdy Niemcy na odwiecznie (!!) słowiańskich ziemiach ujrzą się politycznie upośledzonymi, zacznie się ich masowa emigracja do kraju niemieckiego, wyludnionego przez wojnę, a ci, co nie zechcą emigrować, wyrzekną się niemieckiej świadomości narodowej".

Zupełnemu przeobrażeniu stosunków etnograficznych powinno też współdziałać prawodawstwo twarde i nieugięte, prawodawstwo dające rozmaite „ghetta", linje osiedlenia, normy procentowe i inne t. p. wykwity głoszonego przez p. L-go egoizmu narodowego.

Uznając swoistą rację stanu narodów, władnących pewnemi krajami na podstawie różnych „praw", bądź to historycznych, bądź to etnograficznych, bądź też nareszcie po prostu „praw" pięści i przemocy, prof. L. zapowiada nam, że „nadal prawodawstwo narodowe będzie wpływało na ściślejszy związek każdego narodu z jego terytorjum narodowem, tak, że każdy będzie wolał stale mieszkać w swoim (?) kraju, niż bawić jako cudzoziemiec (?) w kraju obcym".

Jako przykład takiej zmiany w stosunkach etnograficznych przytacza p. L. wyparcie z Księstwa Poznańskiego żydów, uznanych przez ludność miejscową za „cudzoziemców", u których niczego nie chciano kupować. Niestety, nie udało się jakoś zastosować tej samej metody do Niemców i przez uznanie ich za „cudzoziemców" wyprzeć ich także z Księstwa Poznańskiego.

Łudzi się przytem szanowny profesor, jakoby „zaspokojenie dążeń każdego narodu do samorządu politycznego" „uznano dziś za niezbędny warunek pokoju w Europie". To zaspokojenie owych dążeń „prowadzi nieuchronnie także do autonomji ekonomicznej każdego narodu na swem terytorjum narodowem, a to utrudnia pobyt cudzoziemców, którym nikt nie zechce ziemi sprzedawać, od których nikt żadnego towaru nie kupi, których nikt na żaden urząd nie wybierze. Pełne obudzenie się świadomości narodowej i uznanie zasady, że kraj należy do narodu, którego historja z tym krajem związana, nie zaś do przybyszów i zaborców, rozwiąże wiele trudności, wynikających z wojen zaborczych i państwowego ucisku".

Niechaj prof. L. weźmie pod uwagę, że historja Prus i Niemiec związana jest także z Poznańskiem i z całym „zaborem" pruskim, a historja Rosji związana jest z Królestwem Polskiem i całym „zaborem" rosyjskim, a zważywszy to, niechaj wyciągnie odpowiednie wnioski.

To dążenie do folblutyzmu narodowego w granicach państw pojedyńczych, to głoszenie haseł hakaty i drapieżnictwa nacjonalistycznego godne jest menażerji i może być zasługą psu, kotowi, wilkowi, tygrysowi i t. d., człowiekowi zaś może być tylko grzechem. Człowiek wstydziłby się powinien, jeżeli w swem współżyciu kieruje się względami zoologicznemi i pomiata wznioslemi zasadami humanizmu i równouprawnienia.

J. Baudouin de Courtenay.

Marks i Engels w kwestji polskiej.

II.

Ogólna reakcja polityczna, która nastąpiła po roku 1848 we wszystkich państwach europejskich, spowodowała Marksa i Engelsa do ponownego zbadania swoich zapatrywań na kwestję polską. Zwłaszcza impulsywniejszy Engels, jak to wynika z jego korespondencji z Marksem, był wówczas skłonny do porzucenia nadziei, pokładanych w polskich demokratach, jak wogóle w zdolności Polski do regeneracji. To usposobienie krytyczne objawia się w jego artykule o kwestji polskiej, zamieszczonym w roku 1851 w „New-York Tribune", który zresztą zestawia krytykę niemieckich stronnictw obywatelskich i rządu z artykułów, zamieszczonych w „Neue Rheinische Zeitung". Także później zajmowali się Marks i Engels kwestją polską. Odrzucając tendencje polskich emigrantów, posługiwania się dyplomacją francuską i angielską dla swych celów, pozostał Marks wierny swoim zapatrywaniom na potrzebę odbudowania wolnej Polski i w swej książce polemicznej „Herr Vogt" poddał krytyce rusofilskie zapatrywania Karola Vogt'a.

Powstanie polskie w roku 1863 ożywiło nanowo nadzieje rewolucyjne Marksa i Engelsa.

Ale stłumienie powstania przez wojska rosyjskie i postawa, jaką Bismarck zajął przy tej sposobności, zniweczyła wkrótce te nadzieje. Odezwa niemieckiego robotniczego Towarzystwa oświaty w Londynie, w której znać autorstwo Marksa, protestuje przeciwko zdradzaniu Polaków i wzywa niemiecką klasę robotniczą, aby odbudowę Polski wypisała na swym sztandarze płomiennemi głoskami, gdy liberalizm obywatelski skreślił na swojej chorągwi to sławne hasło. Jeszcze ostrzej wyraża się zredagowany przez Marksa adres inauguracyjny założonego w roku 1864 międzynarodowego związku robotniczego, podnosząc protest przeciwko haniebnemu poklaskowi, pozornej sympatji albo idjotycznej obojętności, z jaką wyższe klasy Europy przypatrywały się podstępnemu zamordowaniu heroicznej Polski. Pozytywnych postulatów jednak ten adres nie przedstawił w kwestji polskiej.

W dwu latach, które poprzedzały pierwszy kongres międzynarodowego związku robotniczego, uczynił Marks wszystko, co tylko mógł, aby międzynarodowy związek robotniczy nakłonić do przyjęcia do swego programu odbudowy Polski. Napotkał atoli wśród robotników francuskich i belgijskich na obojętność dla kwestji polskiej, tłómaczącą się wpływem, jaki na robotników Francji i Belgji wywierali Proudhon i jego uczeń Hektor Denis.

Gdy się zebrał pierwszy kongres międzynarodowego związku robotniczego w Genewie w roku 1866, przedstawiła rada generalna kongresowi zredagowany przez Marksa memorjał, który omawiał, między innemi, także znaczenie kwestji polskiej:

a) „Czemu — powiedziano w memorjale — podjęli robotnicy Europy tę kwestję? Po pierwsze, ponieważ klasa obywatelska, pisarze i agitatorzy konspirują, aby ją stłumić. Skąd ta niechęć? Ponieważ arystokracja i burżuazja uważają ciemną potęgę za ostatnią ucieczkę przeciwko postępom klasy robotniczej. Tę potęgę można unieszkodliwić przez odbudowę Polski na podstawie demokratycznej.

b) W obecnym zmienionym stanie środkowej Europy, a szczególnie Niemiec, więcej, niż kiedykolwiek potrzeba Polski demokratycznej; od jej istnienia zależeć będzie, czy Niemcy będą strażą przednią świętego przymierza, czy sprzymierzeńcem republikańskiej Francji. Ruch robotniczy doznawać będzie ustawicznie przerwy, powstrzymywania, zwłoki, dopóki nie będzie załatwiona ta wielka kwestja europejska.

c) Jest to szczególnie obowiązkiem niemieckiej klasy robotniczej, aby podjęła inicjatywę, ponieważ Niemcy są współwinne w podziale Polski.

Na te zapatrywania, które zapewne najwyraźniej uwydatniają ówczesne stanowisko Marksa do kwestji polskiej, nie zgodził się kongres genewski, który tylko wyraził oczekiwanie, że „przez rozpowszechnienie narodowego związku robotniczego odbudowanie Polski socjal-demokratycznej dokona się samo z siebie". Jeszcze raz wystąpił Marks w kilka miesięcy po kongresie na urządzonym przez radę generalną międzynarodowego związku roboczego zebraniu 22 stycznia 1867 roku za swym hasłem: „Bez niepodległości Polski nie może być wolności w Europie". To była ostatnia manifestacja na rzecz Polski, urządzona przez radę generalną pierwszego związku robotniczego w Londynie pod wpływem i z udziałem Marksa.

Udział polskich rewolucjonistów w komunie paryskiej ożywił, jak dawniej udział Polaków we wszystkich europejskich walkach wolnościowych, sympatje klasy robotniczej, zwłaszcza w Niemczech i we Francji, dla uciśnionej Polski. Ale kilkakrotne deklaracje Engelsa w tej kwestji, przy wielkiem akcentowaniu dawniejszych punktów widzenia, liczą się z tym, iż ostra różnica klasowa w szeregach Polaków i ekonomiczne zbliżenie pomiędzy Polską a Rosją spowodowały znaczne przesunięcie stanowiska do kwestji polskiej. Jeszcze ważniejszem wydało się Marksowi i Engelsowi, że obok rosyjskiego stronnictwa rewolucyjnego pojawił się na placu boju także polski proletarjat w tej myśli wyrazili się Marks i Engels w listopadzie r. 1880 we wspólnej deklaracji o kwestji polskiej, wystosowanej do redakcji polskiego pisma socjalistycznego „Równość" w Genewie.

Obszerniej omawiał Engels tę kwestję w swoich artykułach z roku 1875 i 1890, umieszczonych w pismach „Internationale aus dem Volksstaat" i „Neue Zeit" (rocznik VIII). O pierwszym z tych artykułów pisze Rjazanow.

„Bije w oczy różnica z artykułami z r. 1866 oraz z uzasadnieniem memorjału Marksa. Kwestja polska stała się teraz także rosyjską, nie tylko niemiecką, klątwa, jaką Engels i Marks, rzucili w r. 1866 na naród rosyjski, wydaje się zniesioną. Argumentację Engelsa przyjęli za swoją nie tylko wszyscy rewolucjoniści rosyjscy ósmego dziesięciolecia, lecz ona także do najnowszych czasów jest wyznaniem wiary rosyjskiego socjalistycznego ruchu robotniczego. Niema już różnicy zdań co do odbudowy Polski demokratycznej i niepodległej, lecz tylko co do historycznych możliwości i warunków odbudowy".

Z prasy polskiej.

Numer warszawski „Echa Polskiego".

„Echo Polskie" wydało numer warszawski, ułożony na zasadzie otrzymanej przez redakcję paczki pism z kraju. Redakcja „Echa Polskiego" nie ograniczyła się do przedruku wzmianek z „Kurjera Warszawskiego", sięgnęła i do innych otrzymanych pism, ujęła wszystko w jednolitą całość i poprzedziła artykułem wstępnym, w którym zwraca uwagę na następujący głos „Kurjera Warszawskiego" z powodu deklaracji urzędowego organu niemieckiego w rocznicę okupacji.

„W społeczeństwie polskiem słowa o rozpoczynającem się odrodzeniu naszego życia narodowego znajdą oddźwięk właściwy, silna jest bowiem w nas wiara, że historja narodowa weszła w dobie obecnej nieodwołalnie na drogę najpełniejszych dążności narodowo-politycznych, wyrażających się w zdobyciu niepodległego bytu państwowego. Rok ubiegły, zaznaczający się w ufundowaniu szeregu wybitnych instytucji kulturalnych, jak szkoły wyższe i Macierz, oraz instytucji administracyjnej jak samorząd warszawski będziemy mieli w trwałej pamięci, bo jest datą nowego kierunku na tych polach pracy narodowej i bytu narodowego".

„Echo Polskie" z powodu tego pisze:

„Wysunięcie postulatu niepodległościowego nie może być poparte akcją czynną przeciwko okupacji niemieckiej skierowaną. Pozostając atoli w sferze idejowej wyłącznie, jest jednak faktem olbrzymiej doniosłości moralnej. Przyświeca on wielkiej, pozytywnej, mrówczej niemal pracy, do której się zaprzągł kraj cały: jest źródłem zapału i natchnienia, tą pracą kierującego: ma wreszcie inny charakter, niż takież postulaty poprzednio wysuwane. Nie widzimy w nim bowiem twierdzenia: wszystko albo nic, widzimy raczej nieporuszone postanowienie zrealizowania tego, co jest wszystkiem dla narodu, po przez osiąganie i wykorzystywanie coraz większych zdobyczy realnych.

„W dążeniach tych nie zapomina Warszawa o masach wygnańczych. Niepodobna też czytać bez wzruszenia słów, któremi do nich przemawia".

„Rektor uniwersytetu Warszawskiego dr. Brudziński w podniosłem przemówieniu publicznem, wygłoszonem na obchodzie rocznicy narodowej, rzekł pod adresem mas wygnańczych: „I rozdarło się serce Polski, i krwawi podwójnie z trwogi o ich los". ...„Ale Bóg, który tak cudowny dał znak w tym wielkim dniu, czuwa i nie dopuści krzywdy tych, których wojna poza kraj wyrzuciła..." „Da Bóg, że wrócą cali i zdrowi, ale już do wolnej Polski". ...„A my, cośmy tu na straży naszych dóbr narodowych pozostali, ufając w to, powinniśmy pamiętać o jednem, że obowiązkiem naszym jest tworzyć Polskę, jak nam każe tradycja narodowa, jak rzekł nasz mistrz w pamiętnym dniu pochodu narodowego 5-go listopada 1905 roku:

„Ludu Polski, ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom, który ci zburzono w czasach klęski i nad bramą położyć napis, wyryty we wszystkich sercach naszych".

„A w sercach waszych czytam jedno jedyne pragnienie — szczęście dla was i potomków waszych w takiej Polsce, któraby wszystkim była matką, w Polsce wolnej i niepodległej".

„Romantyzm lat 30-tych łączy się tutaj harmonijnie z pozytywizmem lat 80-tych".

„Doświadczony rozum trzyma na wodzy uczuciowe aspiracje, nie próbuje ich jednak tłumić, jak to dawniej było. Przeciwnie! Wyzuty z zabójczego społecznie sceptycyzmu żyje, opromieniony ich zapałem, i czerpie z nich pobudkę do czynu".

„Przegląd prasy z kraju prowadzi do przekonania, że psychika społeczeństwa polskiego nie odchyla się naogół od linji równowagi".

„Pod brzemieniem troski materjalnej chyli się może nieraz duch Narodu, jednak tylko po to, by za chwilę znów przybrać dawną niezwalczoną postawę, by znów z otuchą spojrzeć w przyszłość, by znów niezłomnie powtórzyć: „Wytrwamy"!

Z prasy rosyjskiej.

„Nowoje Wriemia", p. Burcew i obywatel.

Niedawno, kiedy pan Burcew wygłosił swe zdanie o sprawie polskiej, „Nowoje Wriemia" było zachwycone i stawiało go za przykład całej demokracji rosyjskiej. Teraz p. Burcew, opisując swe wrażenie z podróży po Wołdze, oświadcza z dumą:

„Przed nami już nie ma w Rosji przeciętnego zjadacza chleba, który żył dawniej z dnia na dzień, jak to wskazywały mu okoliczności. Nie jest to jeszcze obywatel z szerokim horyzontem myśli, ale niema już masowej obojętności na sprawy społeczne".

W zachwycie p. Burcew orzeka:

„Kiedyś satyryk rosyjski z bólem serca wołał: „Brudas („czumazyj") idzie".

„Dziś możemy powiedzieć: „Obywatel idzie".

Zachwyty demokraty i radykała, p. Burcewa, tym razem oblewa zimną wodą „Nowoje Wriemia":

„Nie przeczymy, że „obywatel idzie", lecz, że „brudas jedzie", tego turysta z Paryża nie zauważył. Komplementy p. Burcewa są nieco przedwczesne, są u nas tylko zwykli zjadacze chleba, a „obywatel rosyjski" jest tylko jeden, a i tym jest p. Bułacel".

Kiedy jednak p. Czernow w „Siewiernych Zapiskach" pisze właśnie o tym braku uobywatelenia; „Nowoje Wriemia" w tym samym numerze, w którym oblało p. Burcewa zimną wodą, denuncjuje p. Czernowa. Ten ostatni w „Siew. Zapiskach" pisze:

„Już dawno czas podnieść głos protestu przeciwko bachanalji samozachwytów, która powstaje pod osłoną patrjotyzmu. Tym nowym prorokom nie dość tego, że władza i prawo militaryzują miljony ludzi. Oni domagają się więcej. Podejmują się misji „militaryzacji dusz", przebudowy układu duchowego inteligencji rosyjskiej".

Te słuszne uwagi p. Czernowa wywołują ze strony „Nowego Wriemieni" takie repliki:

„Stosunek skrajnych lewicowców względem wojny i nastroju mas staje się jawnie nieprzyzwoity, grubjańsko-nietaktowny i obraźliwy. P. Czernow wydrwiwa bez ogródek religijny entuzjazm, wywołany przez wojnę".

Ankieta „Polonji".

Paryska „Polonja" zrobiła ankietę pośród wybitniejszych Francuzów o Polsce. Odpowiedzi te bardziej uczuciowe, niż polityczne (z nie wielu wyjątkami) brzmią, jak następuje:

Pani Juliette Adam, twierdzi, że przedwcześnie teraz decydować o polityce w sprawie polskiej, lecz należy, ażeby Francja upewniła Polskę i zadokumentowała swą miłość dla niej.

Były prezes parlamentu Paul Deumer odpowiada, „że stara i wypróbowana przyjaźń Francji dla Polski nie osłabła w czasach ognia i miecza".

Jan Cruppi, były minister spraw zagranicznych zapewnia, że Francja niewymownie dobrze jest usposobioną dla sprawy polskiej i gorąco podtrzyma słuszne prawa Polaków i pozostanie mennicą wierną dla swych sprzymierzeńców.

Henryk Lavedan, członek Akademji utrzymuje, iż otrzymanie wolności i autonomji dla Polski jest obowiązkiem sumienia francuskiego.

Senator de Las Cazas podkreśla podobieństwo narodu francuskiego i polskiego. „Czyż nie mają Polacy tej samej szlachetności co łacińskie narody? — Religja także nas łączy, a ileż to innych cech, które łączą nasze dwa narody?"

Znakomity ekonomista Georges Blondel i senator Herriot, burmistrz Lyonu ubolewają, że sprawa polska nie jest dostatecznie znaną we Francji i że zapominają rady Lafayetta i Guizot'a: „Należy dobrze wpoić ile winniśmy Polsce za Jej szlachetne gesty".

Lucjan Poincaré, dyrektor wyższych kursów oświaty, wielki uczony, odpowiedział: „Jak wszyscy Francuzi kocham i uwielbiam Polskę, która ma tyle wspólnych z nami cech".

Marc Sanguier pisze: „Kocham Polskę podwójnie, raz dla Niej, a drugi raz na wspomnienie Alzacji, która również cierpi jak Polska".

Stefan Flandin, senator mówi: „Wierność, jaką nam zawsze okazywała Polska i cierpienia, które teraz za nas przechodzi, powiększają nasz święty dług, ażeby zmazać największą hańbę, jaką pamięta historja. Paweł Escudier, deputowany miasta Paryża: „Francja i Francuzi nie będą oszczędzać swych zabiegów i pomocy, ażeby spełniły się marzenia ojców i ich dziadów, lubo niedowierza w szlachetne porywy dyplomatów, upewnia jednak Polaków, że mogą liczyć śmiało na dyplomację francuską i angielską, która doprowadzi do znośnego modus-vivendi.

Wreszcie Alfred Croiset pisze: „Cóż mogę powiedzieć Wam, jak nie wyrazić uczucia, które żywi cała Francja, uczucia gorącej sympatji dla szlachetnej i świetnej Polski, głębokie współczucie wobec jej długich i niezasłużonych cierpień i niezachwianą nadzieję, iż jednym z rezultatów strasznej wojny, którą przeżywamy, będzie zupełne zmartwychwstanie narodu, ktory oparł się tylu próbom i cierpieniom, dzięki niezwyciężonej stałości swego patrjotyzmu".

Kartki ulotne.

Jemmy Happyngton, korespondent paryski wielkiego dziennika amerykańskiego, zawsze był bardzo dokładnie poinformowany.

Kiedy następował kryzys ministerjalny, Jemmy Happyngton zawsze wiedział zgóry, kto będzie prezesem gabinetu, albo piastował tą lub inną tekę.

Jemmy Happyngton posługiwał się bardzo prostą metodą: Jemmy był zawsze w przyjaźni z amerykańskim bokserem à la mode, który zwykle bywał au mieux z metresą przywódcy stronnictwa większości parlamentarnej; ta zaś, ze swej strony, była wskazaną przez same okoliczności, ażeby w odpowiednim momencie psychologicznym zapytać swego protektora:

— Kto podług ciebie, mon petit lapin, byłby najbardziej powołany do objęcia teki po...

I Jemmy Happyngton był zawsze dokładnie poinformowany i nigdy się nie mylił, telegrafując zgóry skład przyszłego gabinetu.

Od kilkunastu miesięcy Jemmy Happyngton jest korespondentem petrogradzkim tego samego wielkiego dziennika amerykańskiego i, jak zawsze, jest wciąż bardzo dokładnie poinformowany.

Tutaj Jemmy Happyngton nie potrzebuje się uciekać do żadnego skomplikowanego pośrednictwa. Rosjanie są bardziej skorzy do zwierzeń, bardziej wylewni, aniżeli francuzi — („ruska szyrokaja natura" — a big nature?)

Tutaj Jemmy Happyngton udaje się wprost do przywódcy stronnictwa większości parlamentarnej i zapytuje:

— Kto według pana, Wasze Prewoschoditelstwo, (Your Surpassing?) jest najmniej powołany do objęcia teki?...

ic

Z ziem polskich.

—o—

Protest przeciwko wiecowi z dn. 3 września.

„Gaz. Pol." donosi z Kopenhagi, że w pismach warszawskich ukazało się następujące oświadczenie:

„W dniu 3 września r. b. grupa mianująca się „klubem państwowców pol-